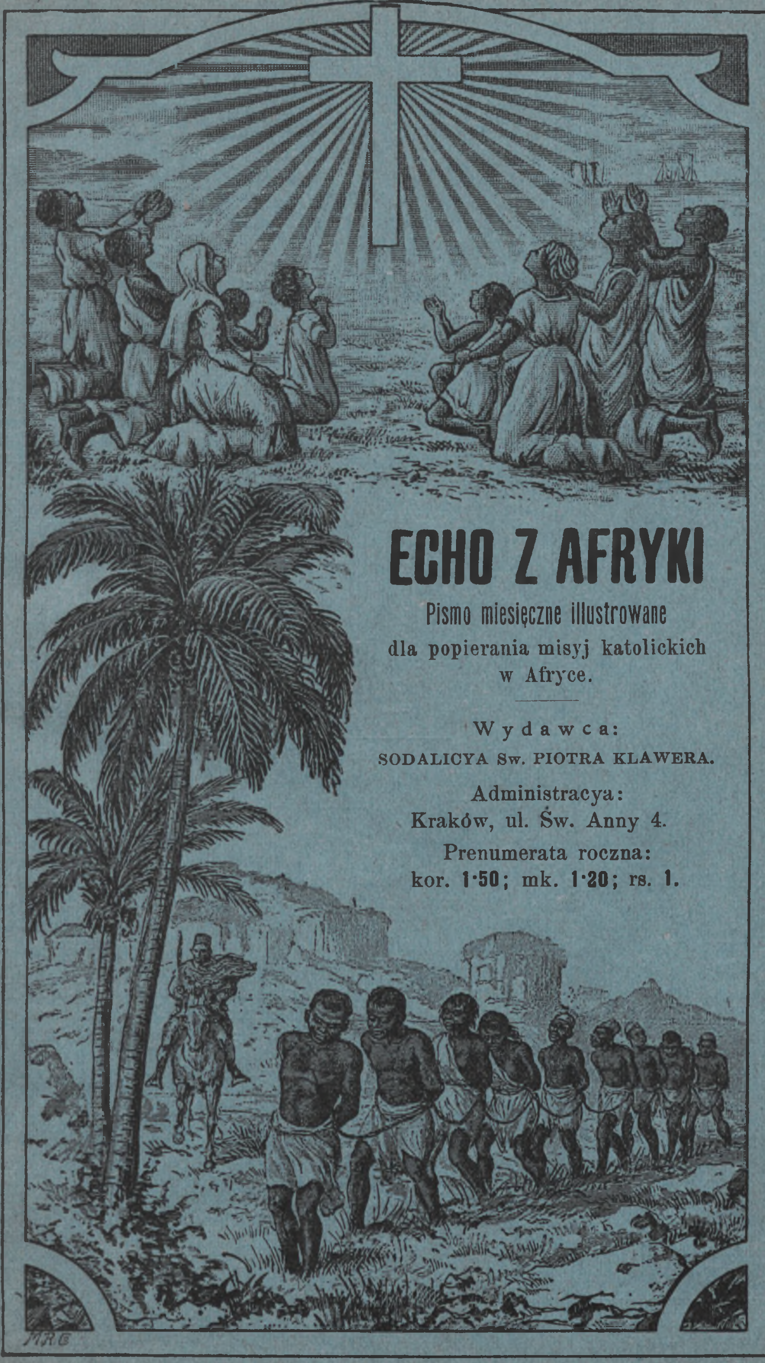
**Rok XIII. — Nr. 12.** **Grudzień 1905.**



# ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

**ECHO Z AFRYKI**, **katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce**, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

## ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

**Kraków**: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

**Warszawa**: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

**Poznań**: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska *(od stycznia 1906 roku)*. — „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

**Gniezno**: Księgarnia p. Wiśniewskiego, przy Tumie.

**Toruń**: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Warderstr. 2).

**Chełmno**: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

**Pelplin**: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

**Treść 12-go (grudniowego) numeru**: Z dziennika polskiego misyonarza (O. Markiewicza T. J.) (Dokończenie). — Korespondencya misyjna: Wik. ap. Unyanyembe (list X. Biskupa Gerboin'a); Wik. ap. Złotego Wybrzeża (list X. Biskupa Klauss'a z Cape Coast Castle; list O. Vaissière'a z Salt-Pondu. — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi: Luzern (Szwajcarya). — Illustracya: Kościół w Mitalla-Marya (Buganda).

## ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

**Domy: Roma (Rzym)**, via dell' Olmata, 16. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Fontanone 4.

**Filie: Kraków**, ul. Św. Anny 4. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Medyolan**, via Broletto 20. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33. — **Zug** (Szwajcarya), Oswaldsg. 15.

---

## Nadesłane datki.

(od 1 września do 1 października 1905 r.).

**Na misye afrykańskie**: p. M. Michalik z siostrą 2 kor. 20 hal.; p. A. K. 2 kor.: przez p. Rokickiego: p. A. Mroczek 1 rb., p. K. Jaworska 2 rb., p. Gedymin 3 rb.; X. S. R. 100 rb.; przez X. Wołosiewicza: p. Słowińska 2 rb., pewne osoby 1 rb.; p. Z. de Prusimska 1 mk.; przez p. W. Bętkowską zebrane 6 kor.; N. N. z Litwy 33 mk.; p. E. Stablewska 8 mk. 80 fen.; p. M. Kukiełka 4 kor.; p. A. Gunia 70 hal.; przez p. A. Gawrońską: (na książki) p. Lisowska 50 fen.; przez X. Bretsznajdera od różnych osób 26 rb.

**Na Msze św.** *): N. N. 2 kor.; p. Morkowska 4 kor.; przez p. Rokickiego: p. K. Ruszkowski 35 rb.; p. M. Łukaszewicz 2 rb.; przez p. Łukaszewicz: p. E. F. 1 rb.. p. W. Kulesińska 1 rb.; p. Fr. Staier 4 mk.; X. prof. Zaremba 40 rb.: p. M. Wojszwiłłowa 2 rb.; p. L. Burdon 30 rb.

**Dla dotkniętych głodem w Afryce**: przez p. Rokickiego: p. Lipińska 1 rb.

**Dla trędowatych**: za pośrednictwem X. Anioła Zgr. OO. Kap. 80 kor.; p. Zieniewicz 1 rb.

**Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie**: p. H. B. na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Antoni** 24 kor.; p. Pietrykowska 2 rb.; p. Łukaszewicz 1 rb.; przez p. Fr. Staier 14 mk.; p. M. Wojszwiłłowa 10 rb.

**Na alumnów murzynów**: przez Siostrę Wizytatorkę Zgromadzenia SS. Miłosierdzia od kapłana polskiego, życzliwego dla Sodalicyi, 3.000 rb.

**Na katechistów**: przez p. Fr .Staier 20 mk.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

**Sodalicya św. Piotra Klawera.**

# ECHO z AFRYKI

**Pismo miesięczne ilustrowane**

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce

wydawane
przez
**Sodalicyę Św. Piotra Klawera.**

**Rocznik** 1905 **trzynasty.**

W KRAKOWIE.
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«
1905.

Rok XIII. — Nr. 12. Grudzień 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!


# Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

*Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.*


## Z dziennika polskiego misyonarza.

(Dokończenie. — Zob. Nr. 11).

W Kongo wytyczyłem plac pod budowę kaplicy, powiedziałem naukę, uporządkowałem jak mogłem sprawy Ferme chapelle i ruszyłem do Ndandy po wybornej drodze, twardej jak skała — gorąca nie było, więc już o 10-tej rano nasyciwszy oko pięknymi widokami tutejszej okolicy, stanąłem w Ndandzie. W lutym 1905 r. oglądałem wieś tę w dobrym jeszcze stanie, a teraz w czerwcu jakaż zaszła zmiana — mieszkańcy podzielili się i dwie wsie w innem miejscu zbudowali, a raczej skleili. Nasza Ferme-chapelle gdzie się podziała? *Abominatio desolationis:* ajenci Towarzystwa handlowego N. N. otrzymali pozwolenie od rządu na werbowanie robotników, przyszli do Ndandy i zabrali naszych chrześcijan i tak Ferme-chapelle zniknęła. Wnieśliśmy skargę do rządu, a ten dał odpowiedź, że odwoła naszych zabranych chłopców. Własność Ferme-chapelle jako to: owce, kozy, wieprze, bez pasterzy zostawione, jakoś szczęściem nie zginęły i przydzieliłem je do Kongo i Kingusi, aż do powrotu chrześcijan z Ndandy.

W Ndandzie zeszli się krajowcy; jedni z pretensyami za szkody im wyrządzone przez żywy inwentarz opuszczonej Ferme-chapelle i chcieli tłumnie załatwiać swe sprawy ze mną. Nie pozwoliłem na to,

lecz jednego przepytywałem za drugim z osobna. Krajowcy nie byli radzi z tego, bo chcieliby zwyczajem swoim dysputować z krzykiem i gestykulacyą dzień cały *de lana caprina*, a ja na to ani czasu, ani ochoty, ani dostatecznej znajomości ich języka nie miałem.

Dawszy chorym poganom lekarstwa, ruszyłem do Lembolo-Mputu. Ogromne lasy pełne dzikiego zwierza, a zwłaszcza lampartów, które, jak to widziałem naocznie, przy drodze mają kryjówki, w których czyhają na przechodzące kozy. Po dwóch godzinach drogi byliśmy już w Lembolo-Mputu. Na głos dzwonka zeszli się chrześcijanie i katechumeni na wspólne modlitwy, a potem wyspowiadałem chrześcijan wszystkich.

Szmer rzeki Pimbizi po skałach, lekki szum wiatru, poruszającego palmami na dziedzińcu Ferme-chapelle, piękny widok ogromnego łańcucha gór, dobrze nastrajały do uroczystości Zielonych Świąt. Rano po Mszy św. wypytałem katechizmu, po południu chciałem chorego na senność przygotować do Chrztu św., ale tępo szło i dlatego poleciłem katechiście, by go poduczył rzeczy koniecznych do zbawienia i gdy choroba znacznie się wzmoże, aby mu udzielił Chrztu św. Wieczorem miałem naukę o Duchu św. i dałem polecenie potrzebne przełożonemu Ferme-chapelle i powierzonym mu chłopcom. Gdy ciemności zapadły, cała góra przeciwległa była illuminowana, bo palono zeschłą trawę, jak tu wszędzie w tej porze posuchy czynią. Przypomniały mi się nasze „sobótki" na Zielone Święta, myśl uleciała do Krakowa nad Wisłę, na podgórze karpackie i smutno mi się zrobiło za ojczyzną, ale niech i ta tęsknota miłą będzie Panu Bogu ofiarą.

Do Lembolo-Mputu przyprowadzono mi chłopca 16-letniego, który uciekł z Ferme-chapelle; obwiązałem mu ranę, dałem żywność na drogę, aby w Kimpako, jako w kościele parafialnym, uczynił zadość obowiązkowi Komunii wielkanocnej, ale, niestety, czmychnął on w góry i nauka moja poszła w las.

Poniedziałek 12-go czerwca. — Ruszyliśmy do Kikwamy ciągle w górę, w górę i do tego grząść trzeba było w piaskach, a na szczycie zwilżyć się w mgle opadającej. Tuż przed Kikwamą wspaniały strumień Lugwa przewala swe wody po ogromnych głazach, po których przeskakując, znalazłem się na drugim brzegu.

Ferme-chapelle Kikwama zbudowana na wzgórzu, otoczona palmami i bananami przedstawia piękny widok. Na katechizm przyszli poganie i słuchali z uwagą o zmartwychwstaniu ciał i o sądzie ostatecznym. Po obiedzie posłałem po chrześcijanina, który nie odprawił dotąg spowiedzi wielkanocnej, ale nie stawił się — ot poprostu zdziczał między poganami. Wyspowiadałem wszystkich innych chrześcijan i udałem się do chorych pogan na senność. Jeden z nich był „kibuti" t. j. właścicielem jednego z chrześcijan; dziwna rzecz, że i chrześcijanie nie chcą zrzucić z siebie jarzma niewoli, choć im często powtarzamy, że to jest wbrew prawu Bożemu szanować i służyć kibucie, a ojca i matkę za nic sobie ważyć. Otóż chłopiec chrześcijanin, jak piesek koło pana swego, tak on koło swego kibuti, już obrzydliwego

dla swej choroby w ostatniej fazie chodził, usługiwał mu nie z miłości chrześcijańskiej, ale z ducha niewolnictwa. Pouczyłem chorego i udzieliłem mu Chrztu św., a zleciwszy staraniu pogan krewnych, chłopcu chrześcijaninowi zakazałem tam chodzić, aby nie zaciągnął sam choroby senności i nie zawlókł jej do Ferme-chapelle. *Majus bonum praevalet minori.*

Druga chora była dziewczyna 15-letnia, lecz ta mimo perswazyi i mojej i katechisty i pogan nawet, nie chciała dać się pouczyć prawd wiary św., owszem powiedziała mi grubijańsko: „Kuenda kuaku", t. j. wynoś się. Odszedłem. Mówiono mi, że żyła ona rozpustnie i teraz zagłuszyła sumienie, aby nie przyjąć Chrztu św., bez którego też umarła. Dziwne sądy Boże.

Było już około 6-tej wieczorem. W dwóch miejscach wioski pogańskiej rozpalono ogromne ogniska, „tam-tam" zaczął się odzywać i dwa szeregi mężczyzn i kobiet już były gotowe do tańców, niestety, bezwstydnych. Odwróciliśmy oczy z katechistą od tego wstrętnego widoku i szybko pośpieszyliśmy do Ferme-chapelle. Być dobrym chrześcijaninem i chcieć zostawać w wiosce pogańskiej, to okazya blizka do wszelkiego zepsucia. Wróciwszy do domu obmyliśmy sublimatem ręce i wszystko, co dotknęło chorych na senność.

Wtorek, 13 czerwca. Zabrakło mi hostyi do Mszy św. Wysłałem przed dwoma dniami do Kimpako po nie, lecz posłańca nie widać. Zmówiłem brewiarz, napisałem dzienniczek, rzeczy do drogi spakowałem, a gońca nie widać. Czy mam opuścić Mszę św., a moi chrześcijanie czy zostaną bez Komunii św.? Murzynom nigdy się nie śpieszy, trzeba się uzbroić w cierpliwość. Lecz *patientia habet opus perfectum.* Otrzymałem hostye, Mszę św. odprawiłem i ruszyłem do Mpeli, do miejscowości może najwyżej położonej z całego dystryktu Kimpako, co też i nazwa Mpela, t. j. Wzgórze wyraża.

W Mpeli odwiedził mnie naczelnik wioski. Powiedziałem mu, że niewolnik twój zabił kozę, należącą do Ferme-capelle! On mi na to z dumą odrzekł: „Cała wieś i twój katechista są mymi niewolnikami" i obrażony odszedł. W Mpeli ochrzciłem jedną pogankę, chorą na senność, przyczem na dziedzińcu wioski spaliłem wszystkie „biteke" i „nkisi", to jest przedmioty, w które za nawoływaniem fetyszera ma szatan wstępować. „Biteke" i „nkisi" były to pudełka z kośćmi kury, malowanemi na czerwono — różne liście, paciorki; gdym te „biteki" palił, patrzyli na to poganie milcząco i nikt nie stawał w ich obronie. Po południu ochrzciłem drugiego chorego na senność, który mieszkał zdala od wsi wśród zarośli; wracając stamtąd odwiedziłem katechumena, okrytego ranami; powiedziałem mu: wróć do Ferme-chapelle, bo tam masz modlitwy, nauki katechizmu wspólne; tam kapłan od czasu do czasu przychodzi i ty tam lekarstwo i Chrzest św. możesz otrzymać, tu zaś między poganami nie mając lekarstw wkrótce umrzesz i do tego bez Chrztu św. Nie usłuchał mię. Murzyni chcieliby za darmo, bez pracy, bez żadnego przezwyciężenia się wnijść do nieba i jeszcze

chcieliby, żeby im misyonarz płacił pieniądzmi za to, że raczą słuchać nauk katechizmu i dają się ochrzcić.

Wieczór się zrobił, gdym wrócił do domu i nie mogłem już w dalszą puszczać się drogę; przenocowałem zatem w domku murzyńskim i nazajutrz Mszę św. odprawiłem pod gołem niebem.

Po Mszy św. ruszyłem do Lembolo - Bintza. Katechista tutejszy dość dobrze utrzymuje kaplicę i wioskę chrześcijańską — dwie drogi ananasami obsadzone, chłopcy pracują i w najmniejszej stosunkowo liczbie zbiegli z Ferme - chapelle. Tutaj jeden z tragarzy mych, chłopiec 16-letni, zranił sobie nogę tak mocno, że trzeba było zedrzeć znaczny kawał podeszwy i zaopatrzyć ranę. Przekonałem się naocznie, że skóra była tak grubą, jak skóra butów naszych; nic więc dziwnego, że murzyn z taką łatwością skacze po pniakach, cierniach, że trzeba robić głębokie nacięcia przy szczepieniu, aby dostać się do krwi.

Z Lembolo - Bintza chciałem przedostać się do Kingusi, ale nie było innej drogi jak Mpela, Kikwama, Lembolo-Mpntu. Wśród lasu zaopatrzyłem rany jednego chrześcijanina, które odziedziczył po przodkach swoich. Słychać zdala wystrzały z broni palnej — widać ktoś umarł we wsi. Wszystko tu umiera albo na senność, albo na rany syfilityczne.

Po trzygodzinnej drodze byliśmy dobrze zmęczeni, a noc już w lesie nas zaskoczyła, lecz idziemy dalej w milczeniu, które przerwały głosy miarowe, a wreszcie śpiewy zdala nas dochodzące: to modlitwy wieczorne — to pieśń naszych chłopców z Lembolo: *Lukembila Mfumu Nzambi bese bonso.* („Chwalcie Pana Boga ludy wszystkie"). Więc dotarliśmy się do Lembolo - Mputu. Nazajutrz po Mszy św. podążyliśmy do Kingusi przez wioskę Boko, zbudowanej wśród okropnych traw, wśród lasu ścieśniającego z trzech stron to dzikie ustronie, drzemiące wśród mgły, przewalającej się w przepaściach i parowach górskich. Nic dziwnego, że w tej okolicy w biały dzień lamparty porywają wieprze, kozy niemal z podwórza Ferme-chapelle w Kingusi.

W Kingusi z bardzo licznej osady chrześcijańskiej wszystko się rozleciało, bo zaledwie pięciu chłopców tylko zostało. Nie chce im się pracować, bo praca i karność nie na rękę murzynom; oni wolą na wzór zwierząt kryć się po lasach i leśnymi żywić się owocami, byle ich namiętności i dzikie instynkta nie były krępowane przykazaniami Bożemi lub trzymane w karbach zdrowego rozumu. Trzeba z nich zrobić pierwej ludzi, kierujących się rozumem i rozumną wolą, a na tym fundamencie rozpoczynać budowę życia chrześcijańskiego.

Wieś pogańska Kingusi bardzo ludna, ale dzika; przed dwoma laty na pogrzebie naczelnika wioski zakopano żywcem dwoje ludzi — dziś nie czynią tego jawnie, bo się boją kar rządowych.

Z Kingusi po skończonej wizycie miałem zwiedzić Ferme-chapelle Ndembo.

Przestrzeń cała między temi dwiema wioskami — to okropna głucha pustynia — wieś Kintsala (wymawia się po polsku i w Kikongo: Kincala, ale Francuzi naszego *c* nie mają w wymowie) wy-

marła — resztki ludzi przyłączyły się do Ndembo i naszą Ferme-chapelle w Kintsala zwinęliśmy.

Po trzech godzinach przeszło drogi z Kingusi, docieramy do Ndembo spragnieni, zgłodzeni, zmęczeni — niestety, gdzie się Ndembo podziało? Żywego ducha nie widać, z domków Ferme-chapelle ani śladu prawie nie zostało, kaplica tylko z mieszkaniem dla misyonarza ocalała.

Wysłałem na zwiady do wioski pogańskiej i oto dowiaduję się, że chłopcy nasi wraz z katechistą uciekli z Ferme-chapelle i przyłączyli się do wioski pogańskiej. Przyszli jednak do mnie i przywitali mię, lecz kazałem im wrócić i ze zmartwienia ani słowa nie przemówiłem. Nazajutrz wśród nocy jeszcze prawie, już byli na Mszy św. Kazałem im wrócić do Ferme-chapelle i wytyczyłem im miejsce pod nowe domy, gdzie zaraz przy mnie zaczęli plantować teren.

Po katechizmie poszedłem z Ndembo do Kimbungu, 1½ godziny drogi. Wśród pola zwróciły mą uwagę ogromne drągi ze sznurami. Co to takiego? Oto sidła na ogromne nietoperze, które krajowcy jadają. Choć teraz zima, jednak z powodu palących promieni słońca febry dostałem i musiałem w Kimbungu odpocząć.

W Kimbungu wszystko uciekło z Ferme chapelle, jeden katechista z kaleką pozostał. O Boże, otwórz oczy tym nieszczęsnym murzynom; z Ferme-chapelle do pogan, to uciec z raju do piekła. Z rąk kapłanów katolickich wpadają w ręce dawnych swych właścicieli, jakby w ręce szatana, w nędznych strzępkach łachmanów włóczą się po lasach, przenosząc niewolę ciała i duszy nad swobodę i szczęście synów Bożych. W Kimbungu wysłuchałem spowiedzi jednego chrześcijanina i żony jego, mieszkających w wiosce pogańskiej i nazajutrz chrześcijaninowi udzieliłem Komunii św.; chrześcijance nie udzieliłem, bo nie była jeszcze przygotowaną do pierwszej Komunii św., a naprędce uczyć i dawać pierwszą Komunię świętą murzynom nawróconym, to byłoby rzucać perły przed wieprze.

Z Kimbugu do Ngombi szedłem pięć kwadransy; choć to zima, czas jednak piękny, jak to u nas w śliczny poranek lipcowy. Przechodziliśmy rzekę Lukusu i inną jeszcze, lecz mosty — to dyle, a obok nich lijany zastępują poręczę. Nad brzegiem rzeki piękne ciągną się plantacye rządowe kauczuku. Była tu dawniej stacya naczelnika dystryktu Banza Boma — dziś rezydencya jego została przeniesioną do Madimby, przy drodze kolejowej. Jednego chłopca chorego w Ngombi na manimbę, t. j. senność, wyspowiadałem, drugiego nie zastałem, bo przeniósł się do Kinfindy, bardzo odległej, która zresztą należy już do Kisantu a nie do Kimpako. Z Ngombi uciekł katechumen jeden do protestantów i widocznie Pan Bóg go ukarał za ten rodzaj apostazyi, bo umarł tam bez Chrztu św.

Dziś dość chłodno było, więc już o 2-giej po południu poszedłem do Boënse, dokąd przybyłem o 6-tej wieczorem, odmówiłem wspólne modlitwy w kaplicy i wyspowiadałem 28 chrześcijan. W niedzielę Trójcy św. zachęciłem po Mszy św. katechistów z całej okolicy, aby

stawili się na rekollekcye w Kisantu, a do innych wysłałem pisemne uwiadomienie.

W Boënse miałem zaopatrzyć ostatnimi Sakramentami chorego na senność, ale ten, (co jest charakterystyką choroby senności), nakradł dużo kur w Ferme - chapelle i poszedł do Kinsengi, wioski odległej z Boënse o jakie 5 godzin drogi.

Druga chora, Paulina Polo, była nibyto w przysiołku Boënse, dokąd przeszło godzinę iść musiałem. Znalazłem tam ze cztery rodziny chrześcijańskie, które oddzieliwszy się od Ferme-chapelle, wśród pogan żyją, aby uniknąć dozoru misyonarza. W niedzielę zastałem tu jednego chrześcijanina pracującego — widziałem dzieci noszące medaliki; pytam jedno z nich, t. j. chłopca 12-letniego, czyś chrześcijaninem? Odpowiedział: „Nie.“ Lecz chcesz nim zostać, dodałem, a on na to: „Nie chcę, nie chcę.“

Chorą Paulinę znalazłem wśród wysokiej trawy, na macie leżącą bez dachu; wyspowiadałem ją, a nazajutrz miałem przynieść Wiatyk i Oleje św. z Boënse. Lecz w pobliżu był chłopczyk 10-letni, chory również na senność. Więc nazajutrz chłopczyka wyspowiadałem i udzieliłem ostatnich Sakramentów św., które dziecina ta przyjęła z dobrem usposobieniem — a potem pośpieszyłem jeszcze do Pauliny Polo i ją także zaopatrzyłem, poczem niedługo umarła.

Mimo, że już było wpół do dwunastej i żar słońca się wzmagał, postanowiłem iść koniecznie do Kimpako, bo nie mając co jeść i nie mogąc kupić żywności, pośpieszyłem do domu, gdzie szczęśliwie po południu stanąłem.

Ogólny wynik wycieczki był ten, że do serc murzyńskich, to jest murzynów starych pozyskać dla wiary świętej niepodobna prawie bez nadzwyczajnej pomocy Pana Boga; pracować około dzieci nie można inaczej obecnie jak przez Ferme - chapelle — i tej drogi chwytają się wszyscy misyonarze w Kongo; skutki byłyby wielkie gdyby dzieci nam powierzone przez rząd, nie uciekały tylko do wiosek pogańskich. I o to najgoręcej polecam się modlitwom Sodalicyi św. Piotra Klawera.

*NB.* Śmiem prosić o jałmużnę dla Kimpako, aby te sieroty murzyńskie, choć nie zawsze dobre, miały gdzie się modlić w kościele uczciwym i miały gdzie mieszkać zdrowo; proszę o jałmużnę i w tym celu, by pracę sierot lepiej niż dotąd płacić, by tym sposobem sieroty i chrześcijanie i katechumeni naszej misyi w Kimpako mając lepsze zyski doczesne, nie uciekali z misyi w połowie nauk przygotowawczych, czy to do Chrztu św., czy to do pierwszej Komunii św., ale gruntownie mogli być przygotowani i uformowani w nauce i obyczajach chrześcijańskich, stali się zawiązkiem dobrych chrześcijan i ze szczęściem doczesnem i wieczne sobie zapewnili

*X. Józef Markiewicz* T. J.

Kimpako, 4/8 1905.



Kościół w Mitalla-Marya (Buganda).

# Korespondencya misyjna.

## Wikaryat apostolski Unyanyembe.
### (Ojcowie Biali).

*Ushirombo, dnia 23 marca 1905 r.*

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino i droga nasza Dobrodziejko,

Mam zaszczyt donieść Pani o otrzymaniu Jej listu z dnia 15 czerwca, który nadszedł tutaj w ubiegły piątek, dnia 17 bieżącego miesiąca. Otrzymałem również przesyłkę, wysłaną pod adresem naszego Ojca prokuratora w Mombasie, a zawierającą kwotę, przeznaczoną na wykupywanie młodych niewolników i bardzo jestem za nią wdzięczny.

Pan Bóg sam raczył zrządzić, że zasiłek ten nadszedł w jak najwłaściwszej chwili. Tego samego dnia, w którym list Czcigodnej Pani otrzymałem, wykupiliśmy 6 osób, a między niemi dwoje małych dzieci; czteroletnią dziewczynkę i jednorocznego chłopczyka wraz z ojcem i matką. Rodzina ta znajduje się tutaj już od miesiąca, lecz z powodu nieobecności pana (albo raczej panów, ojciec bowiem należał do innego, a matka z dziećmi do innego właściciela), wykupienie tych nieszczęśliwych dziś dopiero mogło nastąpić.

W listopadzie i grudniu roku ubiegłego, założyliśmy dwie nowe stacye misyjne; jedną pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady, a drugą pod wezwaniem Matki Boskiej Modlitwy. Jest to może za dużo na raz, zwłaszcza w obecnych czasach, ale Bóg, który nas natchnął myślą założenia tych dwóch posterunków apostolskich, nie odmówi nam z pewnością swej pomocy do ich utrzymania wraz z ośmioma innymi, założonymi poprzednio. List Czcigodnej Pani i towarzysząca mu kwota, są pierwszym tego dowodem, Opatrzność zaś Boska zawsze w taki sam sposób okazuje nam swą opiekę. Dwie te nowe misye staną się z kolei nowemi ogniskami katolickiej ludności, tworzącej się powoli z małżeństw, zawieranych pomiędzy wychowywanemi przez nas sierotami.

W jedenastu naszych ochronkach, z których dwie największe znajdują się tutaj, w stacyi misyjnej pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożycielki, kształci się obecnie 328 dzieci, a mianowicie: 226 chłopców i 102 dziewczynek. Każdego roku wychodzi z tych ochronek około dwudziestu chłopców i dziewcząt, i zawarłszy ze sobą małżeńskie związki, tworzą chrześcijańskie rodziny we wsiach leżących w pobliżu misyi. Stacya misyjna Najśw. Panny Wspomożycielki dosięgła już w tym roku cyfry 200 chrześcijańskich rodzin, podzielonych na trzy grupy, które tworzą jakby trzy odrębne wioski. Największą z kolei jest wieś Msolobe, gdzie liczymy już 40 chrześcijańskich małżeństw. Są to prawdziwe wioski wolności, jak je tu nazywają. Obok żonatych naszych wychowanków osiedlają się także inne chrześcijańskie rodziny, szukające u nas spokoju i pracy. „To też — jak mówił w ostatnich dniach Wielebny nasz Ojciec Wizytator — nie braknie tu ruchu i życia.“ Dziś, jak i dawniej, dobrze się wiedzie tym, którzy żyją pod osłoną biskupiego pastorału.

Krajowcy tutejsi w chwilach złego humoru nazywają pogardliwie naszych ludzi: „Biru-be Buzangu“, czyli niewolnikami białych. Rzecz dziwna jednak, że wszyscy, którzy pragną uchodzić za trochę ucywilizowanych, starają się o ich przyjaźń. Sam król nawet nie wahał się zawrzeć z jednym z nich przymierze krwi, bracia zaś jego uczynili to samo z dwoma innymi naszymi wiernymi.

Od lat kilku ilość wychowywanych przez nas sierót utrzymuje się niemal ciągle w jednej i tej samej mierze. Luki, powstałe skutkiem małżeństw, śmierci lub wyjazdu, zapełniają się niebawem taką samą cyfrą. Nie ubiegamy się też wcale o tę młodzież, gdyż ona sama do nas się zgłasza. Skoro przybędzie do nas jaki niewolnik, pan jego niezwłocznie upomina się o swoją własność, jak mówi. Żądany niewolnik musi natychmiast stanąć przed swym panem, który za pomocą wszelkich możliwych perswazyj stara się nakłonić go do powrotu. My sami nawet dopomagamy mu w tem do pewnego stopnia, lecz gdy niewolnik opiera się stanowczo jego naleganiom, wówczas sam jeden prosi, abyśmy go wykupili. W przeciwnym razie, to jest gdy właściciel nie chce go uwolnić, my ze swej strony prosimy niewolnika, ażeby wrócił tam, skąd przyszedł. Rzadko się jednak zdarza, ażeby zbiegły murzyn na to się zgodził.

Oprócz osieroconych dzieci zgłaszają się do nas również starsi niewolnicy, mężczyźni i kobiety, a zwłaszcza te ostatnie, gdy im się już sprzykrzy być trzecią lub czwartą żoną swego pana. W podobnych wypadkach pan upokarza się niekiedy przed swoją niewolnicą, prosząc ją, aby wróciła, lecz mu się to prawie nigdy nie udaje. Czasami właściciel nie zgadza się na wykupienie swej niewolnicy i odchodzi, aby wrócić nazajutrz i powtarzać prośby lub namowy, straciwszy zaś wszelką nadzieję, przyjmuje wreszcie ofiarowaną sobie cenę. W czerwcu roku ubiegłego mieliśmy w misyi 50 zbiegłych niewolnic, obecnie zaś Siostry mają ich jeszcze 45. Jeżeli do tego dodamy murzynki, które w innych stacyach wikaryatu znalazły dla siebie schronienie, to cyfra ich dojdzie do 110. Wszystkie te kobiety, zostawszy chrześcijankami, prędzej lub później wychodzą za mąż; chorym tylko lub starym nie zawsze to się zdarza, lecz ilość ich jest stosunkowo nie wielką. Oprócz nich proszą nas niekiedy o przytułek przymusowe wdowy, czyli żony opuszczone przez swych mężów, przeciwnie zaś Siostry przyjmują do siebie tyle tych nieszczęśliwych, ile ich zdołają wyżywić i pomieścić w swym domu. Naturalnie wszystkie te murzynki muszą za to pracować w polu lub ogrodzie, o ile stan zdrowia na to im pozwala, praca ich jednak nie wystarcza na pokrycie kosztów utrzymania, chociaż zarówno odzież, jak i żywność nie wiele kosztują.

Zbytecznem byłoby mówić, że ludzie nasi żenią się bez posagu i z tego powodu wielu nawet młodzieńców, mieszkających poza obrębem misyi, stara się o rękę wychowywanych przez nią dziewcząt. Ma to tylko tę stronę ujemną, że gdy po upływie miodowego miesiąca wywiąże się jak kłótnia, wówczas żona nie waha się zawołać do łającego ją męża: „Ileś za mnie zapłacił?“ — sądząc, że ten argument upokorzy i ułagodzi jej małżonka. Każdy atoli młodzieniec woli raczej się narazić na tę małą

nieprzyjemność, która zresztą może go ominąć, niż starać się o posag, wymagany koniecznie w całej tej krainie.

Oby powyższe szczegóły zdołały zająć Czcigodną Panią Hrabinę i dać Jej pojęcie o tem, co znaczy tutaj działalność antyniewolnicza. Każdy przyzna, że jest ona dla tego kraju rzeczywistem i trwałem dobrodziejstwem.

Kończę, błogosławiąc Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie i wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób współdziałają w pięknem Jej dziele.

† *F. Gerboin*, wikaryusz apostolski.

## Wikaryat apostolski Złotego Wybrzeża.
### (Misye Lyońskie).

*Cape Coast Castle, dnia 30 kwietnia 1905 r.*

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Zaledwie poznałem nieco bliżej rozmaite zakątki mego wikaryatu, śpieszę podziękować Czcigodnej Pani za dary, które zawdzięczał on jej gorliwości i wspaniałomyślności w r. 1904, a zarazem donieść Jej o najbardziej naglących potrzebach tej misyi. Trzeba doświadczyć samemu rozmaitych trudów i niewygód i nie módz z powodu braku środków zdziałać tyle dobrego, ileby się pragnęło, żeby zrozumieć wdzięczność misyonarza. Dziękuję przeto najserdeczniej Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie, jak również całej Sodalicyi św. Piotra Klawera i wszystkim jej dobroczyńcom za wszelkie względem Afryki świadczone dobrodziejstwa.

X. Biskup Pellet (wizytator naszych misyj), tudzież Ojciec Ogé i ja, odbyliśmy niedawno temu wycieczkę do Kumasi. Przedewszystkiem zwiedziliśmy Chamę i Adjuah. Dwie te niewielkie stosunkowo chrześcijańskie osady (gdyż Chama liczy zaledwie 200 katolików), chwyciły mię bardzo za serce, gdym tam przybył na Boże Narodzenie. Poczciwa ludność tamtejsza odznacza się wielką prostotą i jak najlepszemi chęciami. Mieszkańcy Chamy chcieli sami wybudować kościół, lecz kwestya nabycia odpowiedniego kawałka gruntu nie została jeszcze zupełnie załatwioną z miejscowymi wodzami. Natomiast chrześcijanie z Adjuah zabrali się już do dzieła i pod kierunkiem poczciwego katechisty, p. Franciszka Guashi, praca ich szybkim posuwa się krokiem. Dzielny ów katechista na poszczególną zasługuje wzmiankę. Jest to prawdziwy typ krajowca czystej wody. Jako bogaty kupiec, handlujący *en gros* olejem palmowym, orzechami kokosowymi, mahoniem, kauczukiem i t. p., należy on do najwybitniejszych obywateli miasteczka. Pierwotnie był protestantem, później atoli nawrócił się na katolicyzm, ożenił się i ma kilkoro dzieci. W uroczystość Bożego Narodzenia, najstarszy jego syn, żona i on sa, otrzymali Sakrament Bierzmowania. Jest on jakby założycielem i absolutnym władcą tej niewielkiej chrześcijańskiej gminy. Nie jest to człowiek uczony, ale gorliwy sługa Boży, który bez wielkiej wrzawy czyni wiele dobrego.

We środę dnia 18 lutego przybyliśmy do Secundi. Chrześcijanie zbudowali tam ładny kościołek pod wezwaniem św. Sebastyana. Zaledwieśmy przyjechali, przybyła do mnie deputacya, powtarzając usilną prośbę o przysłanie misyonarzy. Odpowiedziałem, że uczynię to niezwłocznie, skoro będę mógł. Szczera ta odpowiedź z mojej strony, nie zupełnie zadowolniła poczciwych tych ludzi, bo nie dość była ścisłą.

Dnia 23 o wpół do ósmej odjechaliśmy z jednogodzinnem opóźnieniem. Dużo upłynie czasu wprzód, niż lokomotywy afrykańskiej kolei żelaznej zaczną przychodzić w oznaczonym czasie. Długość tej linii kolejowej wynosi 300 kilometrów. Należy dodać, że tor ten nie ciągnie się bynajmniej w jak najkrótszej linii, ale zbacza ciągle, bardzo nawet znacznie, to na prawo, to na lewo, aby się zbliżyć jak najbardziej, o ile możności, do kopalń złota, które mają być eksploatowane i dla zużytkowania których w znacznej części zbudowano tę kolej.

Wiedzieliśmy, że niektórzy nasi chrześcijanie wstąpili na służbę bądź w administracyi kolei żelaznej, bądź w eksploatacyi kopalń, lecz jakież było nasze zdumienie, gdy w pobliżu dworców kolejowych spotkaliśmy gromadki naszych owieczek, liczące po 80, 100, lub 150 osób. Wieść o naszem przybyciu już nas wyprzedziła i ze strony chrześcijan pełnego zapału doznaliśmy przyjęcia. Znaleźliśmy więc prawdziwe parafie w Tarkwali, Abosso, Dunkwie, Imbraimie, Obnassi, Abrokere, a nawet w Kumasi. Wszędzie poczciwi neofici nie posiadali się z radości z powodu odwiedzin swojego biskupa. Robili też wszystko, co tylko mogli, aby nam okazać swe zadowolenie, błagając nas zarazem usilnie o udzielanie Sakramentów świętych. Wszędzie zresztą w swym obrazowym i tak wymownym języku prosili nas gorąco o mianowanie dla nich katechisty i przysyłania im od czasu do czasu kapłana, któryby zaspokajał potrzeby ich dusz. Jednym z dowodów ich szczerości w tym względzie, są ubogie kościołki, które sami sobie zbudowali w Tarkwali, Imbraimie i Obnassi.

Z wielką przeto radością w sercu opowiadałem im słowo Boże i obiecywałem przysłać tak upragnionych katechistów. Przedstawiłem im też Ojca Ogé jako wyłącznie dla nich przeznaczonego duszpasterza, który ma odtąd ich odwiedzać.

W Kumasi pozostaliśmy przez dni kilka. I tam również znaleźliśmy pewne gronko chrześcijan, które w tej nowej misyi będzie stanowiło przyciągające ognisko. Dużo się wówczas zyskuje na czasie, jeżeli się zakłada stacyę misyjną z kilkoma nawróconymi już krajowcami, którzy dadzą do zrozumienia poganom, że religia białych może być wyznawaną i przez murzynów, oraz którzy im wskażą drogę do kościoła.

Długo również zastanawialiśmy się nad kwestyą założenia stacyi misyjnej. Klimat tamtejszy jest bezwątpienia lepszym, niż w wielu innych naszych posterunkach. Rozpoczęliśmy już negocyacye z naczelnym rezydentem angielskim w celu nabycia kawałka odpowiedniego gruntu. Rezydent ów jest bardzo dobrze dla nas usposobionym.

Kumasi znajduje się obecnie w okresie zupełnego odrodzenia. Ludność, należąca do plemienia Ashanti, z wyjątkiem swych wodzów, wraca powoli do rodzinnego kraju pod osłonę sztandaru angielskiego. Każdy bo-

wiem murzyn kocha namiętnie swoją ojczyznę. Miasto, ta straszna niegdyś stolica, staje się coraz porządniejszem, a nawet coraz ludniejszem, a zarazem coraz bardziej powiększa się i rozszerza. Podczas naszego pobytu w Kumasi, mieszkaliśmy w domu świeżo zbudowanym, na miejscu, gdzie się znajdował dziedziniec dawnego pałacu królewskiego, to jest na tem samem miejscu, gdzie przed kilkoma laty składano ofiary z ludzi. Kumasi należy do miast, mających nader piękną przyszłość przed sobą. Musimy mieć tam koniecznie stacyę misyjną. Założyłbym ją nawet niezwłocznie, gdyby nie rozmaite nieprzezwyciężone w danej chwili trudności, które atoli prędzej lub później z pewnością dadzą się usunąć.

Najprzód obecnie wznoszą tu za dużo różnorodnych budynków, i skutkiem tego materyały budowlane, niezbędne do założenia misyi, są niesłychanie drogie. Robotnicy wymagają również bardzo wygórowanej zapłaty, tak, że stawianie w takich warunkach jakichkolwiek budynków misyjnych, byłoby poprostu wyrzucaniem pieniędzy za okno. Nadto kolej żelazna, której budowa była niezmiernie kosztowną, stara się to powetować, ciągnąc niemożliwe zyski. Taryfa jej zarówno za bilety osobowe, jak i za przewożenie towarów, przechodzi poprostu wszelkie oczekiwania. Wreszcie same nawet środki utrzymania, choćby tylko za pomocą żywności krajowców, przewyższają obecnie zwykłą normę pod względem kosztów. Ponieważ rolnicy z plemienia Ashanti nie wrócili jeszcze gremialnie do swojej ojczyzny, dotąd więc jeszcze nie ustalił się należyty stosunek pomiędzy konsumentami a producentami, co tłómaczy niesłychaną tutejszą drożyznę.

Zresztą chcąc się zająć gorliwie pięknemi i godnemi sympatyi chrześcijańskiemi gminami w Adjuah, Chamie, Secondi, Tarkwali, Abosso, Dunkwie, Imbraimie, Obnassi, Akrokere i Kumasi, musielibyśmy metodycznie zabrać się do dzieła, a przedewszystkiem założyć rezydencyę dla Ojców w Secondi, któraby stanowiła główne ognisko misyjnej działalności.

Wprawdzie i tam środki utrzymania są bardzo drogie, a ludność wiedzie prawie koczownicze życie, lecz byłby to punkt środkowy, w którymby się ogniskowała praca apostolska we wszystkich wymienionych powyżej miejscowościach. Secondi jest portem morskim i krańcowym punktem linii kolei żelaznej. Założenie więc tam stacyi misyjnej jest koniecznem. Nie jest to tylko mojem osobistem zdaniem, to samo bowiem twierdzi X. Biskup Pellet i wszyscy, mówiąc jednogłośnie, iż od tego należałoby rozpocząć działalność ewangelizacyjną. Następnie, skoro okoliczności na to pozwolą, założymy posterunek apostolski w Kumasi, co nawet należałoby uczynić jak najrychlej o ile możności.

W danej chwili najbardziej daje się nam uczuwać potrzeba katechistów należycie wykształconych, a zatem i naukowego zakładu, przeznaczonego wyłącznie do ich kształcenia. Zakład ten jest poprostu niezbędnym i daleko większe, niż cośkolwiek innego posiada znaczenie, bez niego bowiem żadne inne gałęzie naszego działania należytego nie przyniosłyby pożytku.

Obecnie nie zajmujemy się jeszcze zakładaniem stacyi misyjnej w Kumosi, gdyż niepodobna wszystkiego dokonać odrazu. Nie mamy jednak,

niestety, pieniędzy ani na budowę domu w Secondi, utrzymywanie tam dwóch misyonarzy i dostarczenie im środków do częstych, niemal ciągłych podróży, ani też na wykształcenie i wyżywienie katechistów.

W obecnych warunkach biedny mój wikaryat nie może absolutnie utrzymać równowagi w swoim budżecie. Bieżące nasze wydatki przewyższają już znacznie dochody misyi. Mimowolna więc trwoga przejmuje nas na myśl o przyszłości.

Jeżeli Opatrzność nie przyjdzie mi z pomocą, to poprostu nędza skrępuje mi ręce do dalszego działania i ze łzami w oczach będę musiał patrzeć, jak tutejsze chrześcijańskie gminy zaczną powoli się zniechęcać, odrywać się od nas i ginąć, ja zaś tylko w bardzo nieznacznej mierze będę mógł zająć się niemi. Kwestya finansowa przygnębia mię do najwyższego stopnia, a wreszcie zabije. Ilekroć nasunie mi się na myśl, tylekroć powinienem już nie pisać, ale się modlić, mówiąc: „O mój Boże, udziel nam pomocy!“

Chciej przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy mego najgłębszego szacunku i wdzięczności.

† *J. Klaus,* wikaryusz apostolski.

## Wikaryat apostolski Złotego Wybrzeża.

### (Misye Lyońskie).

*Salt-Pond, dnia 1 września 1904 r.*

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Niech mi Pani przebaczy, że się ośmielam Pani donieść o naszych różnorodnych zatrudnieniach i prosić Ją o chwil kilka łaskawej uwagi.

Wiem, jakie współczucie ma Czcigodna Pani dla misyj, tudzież z jaką gorliwością kierujesz Pani Sodalicyą św. Piotra Klawera. Tyle zresztą wspaniałomyślnych darów spłynęło już z rąk Pani, że się nie waham udać się do Niej z pierwszą moją prośbą.

Jest to prośba misyonarza, Pani zaś wie najlepiej o całem znaczeniu tego słowa, jest ona bardzo pokorną jako prośba nędzarza, łagodną jak prośba strapionej duszy, nosi na sobie pewną cechę cierpienia i bolesnego jęku wygnańca, ale jest prostą, jak okrzyk żebraka: „Miejcie litość nademną“, a zarazem bardziej jeszcze pełną ufności.

Troska moja, Czcigodna Pani Hrabino, podobną jest do smutku dziecka, którą najmniejsza zabawka rozprasza; troskę więc tę wynurzę szczerze, od Pani zaś zależy udzielenie mi pocieszającej fraszki.

Czy zna Pani Salt-Pond? Bezwątpienia! W. O. Bricet, za którego pośrednictwem list ten przesyłam, musiał niejednokrotnie mówić Pani o nim. Niewielkie to miasteczko na Wybrzeżu Złotem posiada misyę, która już w kwitnącym znajduje się stanie. Pan Bóg zapewne wziął w rachubę cierpienia Ojców, którzy tu zmarli wśród trudów apostolskich i których głos z wysokości niebios wzywa nas do ukończenia rozpoczętego dzieła.

Jest nas tu obecnie trzech misyonarzy, pełnych gorliwości, lecz, niestety, nie mających pieniędzy. Mamy tutaj 700 chrześcijan i 300 dzieci uczęszczających do szkoły, ale nie posiadamy kościoła.

Brak kościoła, to fakt ciągle krwawiący nam serca! Czyż można sobie nawet wyobrazić chrześcijańską gminę, liczącą dziesięć lat istnienia, a pozbawioną kościoła?

Oto, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, ostry cierń, który tem głębiej nas rani, że potrzebaby nam przynajmniej 20.000 franków dla urzeczywistnienia naszych pragnień. Wprawdzie dzięki wspaniałomyślności szlachetnych dobroczyńców, zebraliśmy już kilka tysięcy franków, lecz cała ta kwota jest jeszcze niedostateczną i jeżeli litościwa dłoń Czcigodnej Pani nie przeważy szali na naszą korzyść, to kościół, tak koniecznie potrzebny, nie zostanie, niestety, zbudowanym.

X. Biskup Albert, świętej i nieodżałowanej pamięci, pisał na kilka miesięcy przed śmiercią: „Uważam budowę kościoła w Salt-Pondzie za jeden z najbardziej naglących obowiązków mego urzędu.“ Ach, gdyby żył jeszcze, o ileż lepiej odemnie potrafiłby wyliczyć Czcigodnej Pani wszystko, czego najbardziej potrzebujemy! Niestety, może on już tylko modlić się za nas w niebie i otaczać nas stamtąd swoją opieką.

A jednak trzeba nam koniecznie tego kościoła! Czyż bowiem ubogi budynek szkolny może stanowić przybytek dla Najświętszego i Wszechmocnego Pana! W niedzielę sala szkolna zapełnia się do połowy naszymi uczniami. Nie mamy zaś nic zgoła, coby podnosiło wspaniałość religijnych obrzędów, nic, coby działało na gorącą i naiwną wyobraźnię murzyna! Jemu zaś tak bardzo potrzeba zewnętrznego blasku i przepychu, zamieszkując bowiem krainę pełną zagadek i tajemnic, ulega on wpływowi tego jedynie, co świetne lub tajemnicze.

Olbrzymie jego lasy, obfitujące w majestatyczne drzewa, przejmują go pewnem uczuciem zabobonnej trwogi, mnie zaś przypominają ciche, samotne kaplice w europejskich borach, pełne woni kadzideł i nastrajające duszę do głębokiego religijnego skupienia.

Tego wieczora wygłosiliśmy kazanie o Najwyższej Istocie, przed której potężnym majestatem drżą fundamenta niebios, dokoła zaś nas w kaplicy nie mieliśmy nic takiego, coby mogło poprzeć nasze słowa.

W tej samej sali chłopcy nasi w przeciągu dni sześciu śpiewali, śmiali się i krzyczeli, co sił starczyło, trudno więc bardzo, a nawet prawie niepodobna dać im do zrozumienia, jak mówi Pismo św., że kościół „jest miejscem świętem i strasznem.“ Bardzo małą, niestety, jest ta święta bojaźń i uszanowanie zarówno dla dzieci, jak i u dorosłych. Co do ubogiej zasłony, dzielącej kościół od chóru, to jest ona zanadto wysłużoną i starą, aby mogła wzbudzić uczucie czci i szacunku, chłopcy więc nasi nieraz ukradkiem podnoszą jej końce, rzucając ciekawe i niedyskretne spojrzenia do wnętrza przybytku poświęconego Bóstwu.

Z tego, co dotąd powiedziałem, wypływa wniosek, że chociaż potrzeba kościoła coraz bardziej daje się nam uczuwać, ale bez pomocy Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny zbudować go nie zdołamy.

Przed chwilą właśnie drogie nazwisko X. Biskupa Albert'a nasunęło mi się pod pióro. O, ileż razy mówił on nam o Pani i o świadczonych przez Nią dobrodziejstwach. Dobrodziejstwa te znalazły dla siebie echo w całym katolickim świecie, imię zaś Pani znajduje się na wszystkich ustach, które je błogosławią.

Czemuż więc nie miałbym połączyć mego głosu ze wszystkimi tymi głosami, dziękując Czcigodnej Pani już teraz za to, że mi raczyła poświęcić trochę łaskawej uwagi.

Niech więc Panią wzruszy rozpaczliwy ten okrzyk, bo zaiste z prawdziwym okrzykiem rozpaczy do Czcigodnej Pani się zwracam. Ostatni to jak gdyby odgłos trąbki przed odwrotem. Oddawna już bowiem, niestety, szukamy pieniędzy na nasz kościołek. Oby nakoniec pośpieszył nam z pomocą! Oby wspaniałomyślna dłoń Czcigodnej Pani Hrabiny zaniosła raz jeszcze w dal jałmużnę, pozwalającą nam nie wegetować już dłużej, jak kwiat, któremu braknie ożywczej kropli rosy! Tak smutno, niestety, mieć nadwątlone zdrowie, gdy się znajdujemy w samym kwiecie wieku, my zaś chcielibyśmy tak bardzo żyć dla Boga i zbawienia dusz ludzkich, oraz doczekać się tej chwili, gdy w kościele naszym, zbudowanym dzięki Pani Hrabinie, najmłodsi nasi neofici będą Ją błogosławili i modlili się za Nią do Boga.

Kończę mój list, Pani Hrabino, z głębokiem przekonaniem, że słowa moje Ją zajmą, a moja prośba trafi prosto do Jej serca. Mówią, że serce ludzkie bywa wogóle niezgłębionem, ja zaś twierdzę, że serce Pani jest skarbnicą wspaniałomyślności.

Dlatego też kończę moją odezwę, nie życząc jej nawet szczęścia, bo sprawa przezemnie broniona, jest słuszną, Czcigodna zaś Pani Hrabina zdobyła już sobie niezaprzeczone prawo do modlitw misyonarzy i chrześcijan w Salt-Pondzie, jak również do modłów tego, który ma zaszczyt pozostać Jej pełnym wdzięczności i szacunku sługą

*E. Vaissière.*

## Drobne wiadomości misyjne.

**Kongo francuskie.** — W. O. Tanguy, C. S. Sp., pisał do nas z Butiki dnia 1 maja 1905 r.:

„Pod względem ewangelizacyi czynimy tu powolne, ale ciągłe postępy, ale w tym roku spadły na nas rozmaite troski i choroby, tak, że jeden z nas nawet musiał wrócić do Francyi dla poratowania zdrowia. Dzieci krajowców tak licznie napływają do naszej szkoły, że podczas ostatniej wizyty pasterskiej X. Biskup Adam, nasz wikaryusz apostolski, uznał za konieczne wybudowanie dla nich nowego domu. Pozwolił również na sprowadzenie zakonnic, których potrzeba coraz bardziej daje się uczuwać, bo jeżeli będziemy kształcili tylko chłopców, w jakiż sposób będą mogły się utworzyć chrześcijańskie rodziny w tej krainie?

Po opuszczeniu misyi uczniowie nasi nie mając w pobliżu chrześcijańskich dziewcząt, zawiązują stosunki z pogankami, lecz ponieważ otrzymali zupełnie inne, niż one, wychowanie, zawieranie zaś małżeństw prowizorycznych, trwających tylko przez czas pewien, znajduje się niemal na porządku dziennym u naszych Pahuinów, chrześcijański więc młodzieniec nie śmie prosić Ojca o danie mu ślubu, gdy się żeni z poganką, której wierności nawet nie może być pewnym. Łatwo

można odgadnąć, jak smutne i zgubne wypływają stąd następstwa. Nadto większa część mieszkańców wiosek, otaczających misyę, wyruszyła w głąb kraju, aby uniknąć nieporozumień z rządem i odtąd nie możemy już wywierać na dziewczęta nawet takiego wpływu, jakiśmy dotychczas wywierali. Jedynie więc założenie szkoły dla dziewcząt, zostającej pod kierunkiem Sióstr, może temu zaradzić.

Dlatego też nasz Wikaryusz apostolski postanowił jak najrychlej zbudować tę szkołę i zaczęliśmy już nawet sprowadzać drzewo, ale, niestety, cała tutejsza okolica będzie mogła nam dostarczyć bardzo mało materyału budowlanego. Potrzebujemy więc na ten cel dużo, bardzo dużo pieniędzy. Naturalnie, Czcigodna Pani Hrabino, nie proszę Pani o wszystko, bo oprócz naszej, ma Pani bardzo wiele innych jeszcze misyj do wspierania, proszę tylko, aby wspaniałomyślna Dobrodziejka misyonarzy i o nas także nie zapomniała."

# Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

**Luzern.** (Szwajcarya). *Dnia 3 października.* Podczas tak zwanego wieczoru św. Izydora, Czcigodna nasza Generalna Kierowniczka wygłosiła w wielkiej sali „Unii" odczyt na temat: Pomocnicze dzieło dla Afryki. Rozległa sala zapełniła się licznem gronem słuchaczy. Jak donosił później luzernski *Vaterland:* „Prelegentka potrafiła przykuć uwagę całego audytoryum swem oryginalnem i barwnem odmalowaniem działalności misyjnej w Afryce, jak również niezmiernie zajmującem zeszkicowaniem początku, celu, środków i organizacyi Sodalicyi św. Piotra Klawera. Słowa jej poparł gorąco X. prof. Mayenberg, który mówił o katolicyzmie w misyach..."

Wielu obecnych zapragnęło zapisać się niezwłocznie do Sodalicyi, tak, że jedyne katolickie Stowarzyszenie, mające na celu wspieranie misyj afrykańskich, dzięki niezmordowanej swej kierowniczce i w Luzernie na trwałym oparło się gruncie.

## Usilna prośba do naszych prenumeratorów w Austryi.

Od dnia 1-go stycznia 1906 roku jesteśmy zmuszeni **podwyższyć** abonament „Echa" w Austryi z 1 korony 20 hal. do kwoty 1 korony 50 hal., ażeby pokryć koszta druku i przesyłki. Kochani nasi Czytelnicy mogą być przekonani, że wymagania nasze nie są bynajmniej wygórowane, i że nawzajem za tak skromną prenumeratę dajemy im „Echo", które coraz bardziej rozwija się i doskonali. Każdy prenumerator, mający choć trochę dobrej woli, znajdzie środki do uiszczenia tych kilkunastu centów więcej i będzie przekonanym, że Bóg odpłaci mu stokrotnie niewielką kwotę, poświęconą dla misyj afrykańskich, nie osobisty bowiem interes, ale jedynie dobro misyj skłania nas do podwyższenia prenumeraty.

*Administracya „Echa z Afryki."*

**Zamknięcie redakcyi 25 października 1905.**



Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

# SPIS RZECZY

## zawartych w roczniku „Echa z Afryki“ z r. 1905.

### Artykuły, wezwania, opowiadania i t. p.



### Korespondencya misyjna.

### Ojcowie Kapucyni.

*Wik. ap. Somalilandu.*



### Oblaci Najśw. Maryi Panny Niepokalanej.

*Wik. ap. Statu Orange.*



*Wik. ap. Transwaalu.*



*Pref. apost. Basutolandu.*



### Oblaci św. Franciska Salezego.

*Wik. apost. rzeki Orange.*



### Misyonarze Lyońscy.

*Wik. ap. Złotego Wybrzeża.*



### Siostry od Opatrzności Boskiej.

*Wik. ap. centr. Madagaskaru.*



### Siostry Franciszkanki z Calais.

*Wik. ap. krainy Gallas.*



### Odcinki.



### Illustracye.

**Na chleb św. Antoniego**: p. N Morkowska 2 kor.; przez p. M. Łukaszewicz: p. W. Kulesińska 2 rb ; przez X. Korw. Bieńkowskiego 2 rb., K. B. 1 rb.; przez p. Fr. Staier 36 mk.; p. O. Żytnik 2 kor.; p. Śmiłowski 6 kor.; przez p. K.: N. N. 3 rb.; p. M. Kukiełka 2 kor.; p. M. Wojszwiłłowa 3 rb.

**Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki**: p. Młyniec od uczestników 2 kor.; p. A. Bąkowska 4 kor.; p. J. Greń 1 kor. 60 hal.; p. Garczyński 3 mk. 90 hal.

**Liga dzieci dla Afryki**: p. Młyniec od uczestników 2 kor. 80 hal.

**Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych**: p. F. z Litwy 10 kor.; przez X. Inf. Walczyńskiego: p. A. Wojcik 6 kor.

**Na Sodalicyę św. Piotra Klawera:** X. K. Bieńkowski 1 rb.; przez p. Fr. Staier: p. Labus 2 mk.; przez p. M. Sławińską: X. kan. Dallor 8 mk. 80 fen., X. prałat Warmiński 5 mk.; wynik składki na nabożeństwie św. Piotra Klawera w kościele św. Barbary 83 kor. 20 hal. 6 fen. — Datki zelatorskie: p. M. Szumańska 3 kor., p. Kozłowska 2 kor., p. M. Szaniorowa 2 kor., p. Drowa Mikschowa 3 kor., X. Wołosiewicz 3 rb., p. L. Kłossowska 1 rb.

| | | |
|---|---|---|
| Ogólna suma datków nadesłanych | z Austryi . . . . . . . . | kor. **256·50** |
| „ „ „ „ | z Królestwa i Rosyi. . | rb. **3277·—** |
| „ „ „ „ | z Niemiec . . . . . . . . | mk. **137·06** |

## Nadesłane przedmioty:

X. Prał. Łubieński: zużyte marki; p. Stieber: zużyte marki; p. Wójcik: karty z widokami i markami; przez p. Gawrońską: p. Filipowicz, S. Przełożona R. i różne osoby znaczną ilość marek; p. H. K. i od różnych osób 5 tuzinów różańców i 3 tuziny medalików; M. B.: srebrny medal; pp. Posieczek: kilkanaście roczników treści religijnej i kilka książek do nabożeństwa; od kilku osób pudełka z różnymi drobiazgami i zabawkami; p. Puk broszkę, kolczyki mozaikowe i inne drobiazgi z biżuteryi; przez p. Napierałę znalezionych 15 chustek do nosa, jedwabny kołnierzyk i 6½ tuz. szkaplerzy; od uczestników „Echa“: dużo obrazków, kilkanaście obrazów, karty z widokami, 7 kul srebrnego papieru, kilka funtów rżniętych korali i wiele innych drobiazgów; N. N.: koszyczek i drobiazgi; p. Hołownia: różańce; p. Streszewska: karty z widokami i marki; p. Mikschowa: różne ładne drobiazgi; przez p. Ż.: pp. A. Herze, M. Holdereger i R. Leser: cztery nowe sukienki; p. Rouquaud: dwa kałamarzyki; Mizi Flatau: fartuszek własnoręcznie uszyty; N. N. z Lublina: srebrny medal, dwie broszki i kilka różańców; N. N. z Litwy: sztuczkę barchanu i marki; p. Moraczyńska: sztuczkę galonu, drobiazgi i marki.

## Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye**: K. R. za duszę ś. p. brata Stanisława; M. L. o światło Boże w ważnej sprawie; M. W. swoje intencye.

**Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.**

## Memento za zmarłych.

† Notburga Anna Walter, pomocnica Sodalicyi św. Piotra Klawera, umarła w Rzymie w 30-tym roku życia, a w 3-cim w służbie Sodalicyi.

**Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków. Amen.**

---

# UPRZEJMIE PROSIMY

## o odnowienie prenumeraty „ECHA Z AFRYKI.“

Kto zaś nie uiścił się z należności za rok 1905, lub może i za lata uprzednie, niech zechce już teraz łaskawie nie opóźniać swej przesyłki.

*Administracya „Echa z Afryki“*

**Kraków, ul. św. Anny 4.**

Przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia polecamy naszym Prenumeratorom i dobrodziejom wina afrykańskie.

## Algierskie wina muszkatowe

z winnic Sióstr Misyjnych Najświętszej Maryi Panny w Afryce.

## Wino - Malvoisie

z winnic Lyońskiego Towarzystwa Misyjnego na wyspie Samos.

**Cały dochód służy na utrzymanie domów sierót i szpitali w Afryce oraz Seminaryów misyjnych.**

---

## Białe muszkatowe wino słodkie.

Wino muszkatowe jest znakomitem winem deserowem. Dla chorych i rekonwalescentów jest środkiem pokrzepiającym.

---

## Białe Wino Malvoisie wytrawne.

To wino mniej słodkie, ale mocne i odznaczające się wyśmienitym smakiem, jest również wolne od wszelkich obcych przymieszek i Przewielebnemu Duchowieństwu polecić je można **do używania przy Mszy św.** Wyrabiają je ze świeżych winogron z wyspy Samos. Wino Malvoisie jest znakomitem winem stołowem i deserowem.

## CENY:

| | za całą butelkę | za pół butelki |
|---|---|---|
| **Algierskie Muszkatowe Wino.** . . . . | **2 kor. 50 h.** | **1 kor. 35 h.** |
| **Wino Malvoisie mi-sec** . . . . . . . | **1 „ 80 „** | **1 „** |
| **„ „ blanc doux** . . . . | **2 „ 20 „** | **1 „ 20 „** |
| **„ „ doux rouge** . . . . | **2 „ 20 „** | **1 „ 20 „** |
| **Quina Samos** (dla chorych) . . . . | **3 „ 45 „** | **1 „ 80 „** |
| **Cognac de Samos** . . . . . . . . . | **6 „** | **3 „** |

Przy zamówieniu 50 butelek dostawia się wino bezpłatnie do wszystkich stacyi kolejowych Austryi. Wina sprowadzać można w każdej porze roku.

Te gatunki wina sprowadzać można pod adresem:

**Sodalicyi św. Piotra Klawera**

**Kraków, ulica św. Anny 4.**